Cena 40 gr.

ROK II. STYCZEŃ 1930 NR. 1.

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

255

„Nad poziomy ulatuj i okiem słońca
całe ogromy Ludzkości przenikaj z końca
do końca."

Treść nr. 1.

POZNAŃ 1930

Adres Redakcji i Administracji: ulica Karwowskiego 22 III.

Konto P. K. O. 211 569

Skład główny w Księgarni Św. Wojciecha.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe.

Czcionkami Drukarni Handlowej T. z o. p. w Poznaniu, ulica Piekary 20/21.

DO CZYTELNIKÓW!

Zaczynamy drugi rok pracy nad „Przeszłością". Pomimo wielkich trudności, których znaczną część usunęliśmy już, mogliśmy dać czytelnikowi treść urozmaiconą i zyskać liczne głosy uznania. Pokazaliśmy, jak barbarzyńską była Anglja przed 150 laty i jak wspaniałą kulturę mieli Arabowie przed 700 laty. Odsłoniliśmy nieznane objawy życia zagadkowego narodu rosyjskiego, który do połowy XIX w. wyłaniał sekciarzy, składających krwawe ofiary chrześcijańskiemu Bogu. Zapewne wzbudziliśmy sympatję do owego chłopca, który wśród majestatycznej przyrody Kaukazu żywił swą bujną duszę duchem Polski, której nigdy nie widział. Nie zaniedbaliśmy dalekiej a coraz bliższej potęgi — Ameryki i daliśmy obszerną charakterystykę Hoovera, najpotężniejszego człowieka na ziemi. W związku z P. W. K. w Poznaniu daliśmy rys dziejów wystaw powszechnych. Przedstawiliśmy jaknajżywiej prace Kongresu Historyków w Oslo i osobliwości kultury norweskiej. Umieściliśmy prawie wyczerpującą bibljografję polską o Włoszech i Rosji, ułatwiając studja nad historją i kulturą tych krajów. Staraliśmy się być bezstronnymi, lecz duszy nie wyjałowiliśmy i nie zapomnieliśmy, że grozi nam codziennie potężniejąca nawała germańska i skompromitowane haniebnie lecz żywotne krwiożercze bolszewictwo semickie. To też w szeregu przyczynków przypominaliśmy, czem są te dwie niszczycielskie siły. W roku przyszłym rozszerzymy dział kroniki, recenzji i bibljografji i dołożymy starań by treść była jeszcze bardziej bogatą i urozmaiconą. Pismo nasze powinno się znaleźć w ręce każdego, kto się interesuje historją. Nauczyciel znajdzie w niem sporo materjału, ułatwiającego pracę w szkole; ksiądz i wojskowy, student i starszy uczeń, wreszcie każdy inteligentny człowjek za pośrednictwem „Przeszłości" wejdzie w bliższy kontakt z wielkimi duchami ludzkości, dowie się rzeczy nieznanych lub mało znanych o Wielkiem Misterjum, które się nazywa „Dziejami". Chcemy zainteresować, nie dopuszczaiąc blagi, zbogacić wiedzę czytelnika, unikając balastu i ociężałości.

Opinje o „Przeszłości" wyrażone w listach lub ustnie:

Prof. Uniw. Warsz. T. Zieliński: „Artykuł o Rosji w Nr. 4 jest interesujący. Życzę „Przeszłości" wszelkiego powodzenia".

Prof. Uniw. Pozn. Kleczkowski: „Przeszłość" jest dobrze redagowana."

Prof. W. S. H. w Poznaniu S. Ropp: „Czytam „Przeszłość" zawsze z zainteresowaniem."

Prof. Uniw. Pozn. I. Hofman: „Pismo interesujące."

Dyrektor Gimn. w Warszawie St. Fedorowicz: „Przeszłość" czytamy z wielką przyjemnością."

Dyr. Semin. Naucz. Żeń. w Grodnie, W. Czapowówna: „Przeszłość" ogromnie mi się przydaje przy wykładach."

Dr. M. Fenikowski w Poznaniu: „Zainteresowałem uczniów, czytając urywki z „Przeszłości".

Prof. A. Ratyński ze Skierniewic: „Z prawdziwą przyjemnością prenumeruję „Przeszłość". Wrażenie z otrzymanych zeszytów było nader dodatnie. Wydawanie „Przeszłości" jest niezwykłem w Polsce przedsięwzięciem."

Dyr. Archiwum Państw. w Poznaniu, Dr. Kaczmarczyk: „W „Przeszłości" są ciekawe rzeczy."

„Miesięcznik Pedagogiczny", Nr. 10 (Cieszyn). „W Poznaniu wychodzi bardzo cenny miesięcznik historyczny, „Przeszłość". Artykuły w nim zamieszczone muszą rozbudzić zainteresowanie wśród nauczycielstwa, które też z powyższem pismem powinno się zapoznać bliżej".

ROK II. STYCZEŃ 1930 NR. 1

Czasop. 2/1930

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Za kulisami wojny hiszpańsko - amerykańskiej 1898 r.

Podczas wojny światowej, powszechnie podziwiano doskonałą organizację i wspaniałe zaopatrzenie armji amerykańskiej. Mało kto wiedział, że przed 20 laty, podczas wojny z Hiszpanją w r. 1898 żołnierze amerykańscy byli ofiarami zdumiewającego niedbalstwa swych władz i zdzierstwa dostawców. Pod tym względem była ta wojna jedną z najbardziej haniebnych w dziejach ludzkości i ujawniła potworne bolączki młodej demokracji. Olbrzymie państwo prawie nie miało historji wojennej i utrzymywało zaledwie 29.000 armję, która po wybuchu wojny 1898 r. została powiększona do 61.000, oraz zarządzono dwukrotną rekrutację ochotników w liczbie 400.000. Główne stanowiska w zarządzie tą siłą zbrojną rozchwytała złota młodzież na skutek protekcji posłów i senatorów. Prawie wszystkie podania weteranów wojny cywilnej o wyzwolenie murzynów 1861—65 r. były odrzucone, pomimo, że byli to ludzie w sile wieku, posiadający należyte doświadczenie. Dzięki wpływowi przyjaciół dowódcą całej armji został generał, który w r. 1865 był jako dowódca pułku oskarżony o tchórzostwo i stawał przed sądem, gdyż jego przełożony twierdził: „Niestety, muszę zaznaczyć, że pułkownik ten nie posiada dość męstwa, by stać na czele odważnych żołnierzy". Na skutki działalności takich panów nie trzeba było długo czekać. Ochotnicy po przybyciu do obozu, cały miesiąc czekali na karabiny i odbywali ćwiczenia z kijami. Zdobycie pary butów nastręczało takie trudności, że wielu było bosych. Jakiś żołnierz otrzymał oba buty na lewą nogę i do końca wojny nie otrzymał innej pary. Pułki regularne, które przybyły na skwarne południe z nad granicy kanadyjskiej, ubrane w koszule flanelowe i spodnie zimowe, oblewały się potem; w nocy spały w wilgotnych ubraniach na gołej ziemi. Niedbalstwo urzędów zaopatrzenia było nie do uwierzenia. Do miejscowości, gdzie się koncentrowała armja przed uderzeniem na wyspę Kubę, wysyłano amunicję i żywność bez listów przewozowych i nalepek, co zmuszało do bezowocnych poszukiwań wśród tysięcy wagonów na torach długości 20 klm. Miejscowi intendenci nie mieli po-

Biblioteka Jagiellońska

jęcia o swych zapasach żywności. Wobec tego wypadło zakupić ją w pobliskiem mieście, pomimo że tuż stały pozamykane wagony z potrzebnym ładunkiem. Nie umiano ich otworzyć, albo nie otrzymano rozporządzenia. Podczas mobilizacji kawalerji wieziono żołnierzy i konie różnymi pociągami. Gdy trzeba było poić i karmić zwierzęta, ludzie byli nieraz o 10—20 klm. Podczas gdy żołnierze, zmuszeni do noszenia latem ubrania zimowego, cierpieli udrękę, w Chicago i N. Jorku dziesiątki tysięcy krawców pozostawało bez pracy.

Przy amerykańskim systemie podziału pracy armja mogłaby dostać odpowiednie umundurowanie w ciągu tygodnia, lecz taki pośpiech spowodowałby zmniejszenie zysków dostawców. Przecież cała wojna była zorganizowana tak, by ułatwić okradanie skarbu kolejarzom, intendenturze i najrozmaitszym przedsiębiorcom. Do prasy zaczęły przenikać wiadomości o złem odżywianiu żołnierzy, którym dawano przeważnie chleb z niezbyt świeżą słoniną. Transportowania żołnierzy dokonywano z niedbalstwem. Gdy generał Skott podczas wojny z Meksykiem w r. 1847 rozporządzał 67 szalupami, które mieściły po 70 osób, gen. Shafter miał dwa promy do wylądowywania żołnierzy ze statków i trzymał ludzi na pokładzie tygodniami w czerwcu 1898 w okropnych warunkach zdrowotnych. Przybywające z kraju oddziały ładowano na statki tak chaotycznie, że nieraz treny umieszczano na innym statku. Przy wylądowywaniu na w. Kubie saperzy nie zbudowali porządnej przystani i żołnierze musieli balansować na lichych, chwiejących się deskach, dźwigając na karku broń, naboje i pożywienie. Przeprawa ta trwała trzy tygodnie. Przy innem lądowaniu mnóstwo skrzyń spadło do morza; podczas przewożenia łodziami znaczna część żywności nasiąkła wodą i była niezdatną do użytku. Shafter urzędowo donosił, że dopiero we dwa tygodnie po wylądowaniu armji udało się wyładować żywność na trzy dni. Statki transportowe, opłacane przez rząd bajecznie, przy każdej strzelaninie odpływały na pełne morze, pozostawiając żołnierzy bez najpotrzebniejszych rzeczy. Władze nie posiadały spisu ładowanych na statki rzeczy i nie wiedziały, gdzie czego szukać. Gdy po pewnej bitwie gen. Wood zażądał naboji do szybko strzelających karabinów, gen. Shafter zarządził bezowocne poszukiwania we wszystkich składach. Nic nie znaleziono! Ten zarozumiały i głupi generał spędzał bezczynnie w hamaku całe dnie. Dużo żołnierzy zgubił wskutek tego, że nie chciał zorganizować sygnalizacji, pomimo że miał do rozporządzenia cały pociąg ze specjalnym oddziałem.

Posiadając 16 armat nakazał atak na tak potężne umocnienia hiszpańskie, że i z 60 działami nie można by było osiągnąć skutku. Wy-

padało, jak to uczynił późniejszy Prezydent Rooswelt, rzucać się masami do ataku na bagnety, co pociągało olbrzymie straty. Hiszpanie używali prochu bezdymnego, podczas gdy salwy amerykańskie otaczały baterje i oddziały chmurami czarnego dymu, który ułatwiał Hiszpanom niszczenie przeciwnika. Całkiem bezmyślnie rozkazał podczas bitwy dokonać wywiadu przy pomocy olbrzymiego balonu, który wskazywał przeciwnikowi pozycje amerykańskie i ułatwiał mu skuteczne ostrzeliwanie. Bezmyślnością też było umieszczenie pułków kawalerji o jakie 300 stóp poza linją baterji. Bezczynni kawalerzyści ginęli masami Nierównie więcej jednak ginęło wskutek chorób, gdyż obsługa sanitarna była całkiem niedostateczna. Armja Shaftera zamiast potrzebnych 60 lekarzy i 445 felczerów, sióstr miłosierdzia i sanitarjuszy posiadała tylko 10 lekarzy i 20 osób niższego personelu. Namiotów starczyło na 100 rannych, całkiem nie było cerat, poduszek, materaców i łóżek; wszystko to pozostało na statkach, z których nie zdołano wyładować i przewieźć tego ładunku na front.

Podczas opisanej bitwy lekarze pracowali po 20 godzin, a jednak setki rannych pozostawały bez opatrunku dręczone pragnieniem cały dzień pod promieniami tropikalnego słońca, a nocą na wilgotnej trawie bez materaców, kołder i poduszek. Jeden żołnierz leżał tak w ciągu 12 dni. Transportowano rannych na zwykłych, trzęsących, wiejskich furmankach, gdyż władze nie chciały korzystać z 6 karet Czerwonego Krzyża, które do końca wojny pozostawały, również jak i setki łóżek na jednym ze statków. Po 6 tygodniach od chwili wylądowania Amerykanów na w. Kubie prawie 30 % żołnierzy uległo chorobom. W listopadzie 1898 r. straty amerykańskie wynosiły: zabitych 280, zmarłych skutkiem ran 65, skutkiem chorób 2565. Więc śmiertelność skutkiem chorób siedmiokrotnie przewyższała ilość ofiar od ciosów wroga.

Bezwstydny i bezmyślny biurokratyzm wyrządził wiele szkód i cierpień. Gdy koło Manilli zatonął prom z prowiantem dla jednego z pułków, intendentura nie wydała żywności, wymagając przeprowadzenia śledztwa, którego akta miał przejrzeć generał dywizyjny. Dopiero po dokonaniu tych formalności, które mogły trwać kilka dni, wolno było nakarmić żołnierzy. Pewien ochotnik zachorował na tyfus, lekarze radzili krewnym zabrać go na północ. Z Waszyngtonu nadeszło oddawna oczekiwane zezwolenie, lecz lekarz szpitalny zagubił je i wskutek tego nie zgodził się wypuścić chorego. Gdy po 3 tygodniach odszukał owe pismo, ochotnik był już w mogile. Chaos sięgał tak głęboko, że całe pułki ginęły nie na polu walki, lecz ze spisów. Tak, gdy w pismach ukazał się rozkaz powrotu do kraju 32 Miczigańskiego pułku, krewni

i przyjaciele po długiem oczekiwaniu zaczęli zasypywać pytaniami Min. Wojny. Po miesiącu poszukiwań i po wysłaniu przez Min. Wojny licznych depesz na front, nie udało się wykryć miejsca pobytu tego pułku. Senator Burrows z ironją radził umieścić w dziennikach ogłoszenie o przyznaniu nagrody za odszukanie zaginionych formacyj.

Na początku sierpnia 1898 r. w szpitalach było 5000 chorych na febrę. Gen. Shafter depeszował do Prezydenta Mac Kinley'a, że wojsko jego ginie skutkiem złego pożywienia, braku bielizny i namiotów. Roosvelt urzędowo oświadczył Shafterowi, że wątpi, czy nawet jedna dziesiąta żołnierzy nadaje się do działań wojennych. Niektóre oddziały nie miały przyrządów do gotowania wody i piły z kałuż. Szpitale zakładano w zanieczyszczonych domach prywatnych, nie poddając ich dezynfekcji.

Już na początku wojny rozlegały się skargi na karmienie zepsutem mięsem, które preparowano tak, że traciło ono wszelki smak i pożywność a jednak ulegało zepsuciu. W lipcu 1898 r. w Jacksonville'u zniszczono 12.800 kilo konserw. Wkrótce potem na rozkaz gen. Milse'a w porcie nowojorskim wrzucono do morza 96.000 kilo mięsa. Podczas wojny 1863—65 r. wojsko nigdy nie pozostawało w danej miejscowości dłużej nad 10—12 dni. Podczas wojny 1898 r. obozowiska nie przenoszono nieraz po 11 tygodni, pomimo że woda cuchnęła i rozpoczynał się tyfus. To miało miejsce w głównym nawet obozie w Czikamoga, gdzie nie było beczek do przewozenia wody z odległej o 4 klm rzeki; wodę przynoszono ztej odległości w kubłach, lecz to dokuczyło żołnierzom i zaczęli korzystać z zanieczyszczonej pobliskiej rzeki, w której się kąpali.

Nie było środków do niszczenia much, których miljony szerzyły zarazę. W szpitalach chorzy mieli pełno much na twarzach.

Ze 40 chorych tylko dwaj mieli siatki, chroniące przed muchami. Chorzy na tyfus umieszczani byli na podłodze razem z innymi, plwali na podłogę, bieliznę ich prano z bielizną zwykłych rannych; kołdrami po zmarłych na tyfus przykrywano wolnych od tej choroby. W sali pewnego szpitala 24 chorych miało jeden blaszany kubek, z którego wszyscy pili mleko, wodę, lekarstwa; pięć talerzy i tyleż miseczek stanowiły cały serwis szpitalny. Służba w szpitalach była niedbała, wyznaczano do tej pracy najgorszych żołnierzy za karę. Transportowanie ranionych do kraju odbywało się w warunkach straszliwych: statek „Concho" posiadał 58 łóżek dla 190 chorych; w ciągu 8 skwarnych dni lipcowych nie było na nim wody do picia. Gazeta lekarska pisała, że statki przybywają do N. Jorku przepełnione żołnierzami, którymi zapchana jest przestrzeń pod pokładem, woda cuchnie, lekarstw i lekarzy brak, chorzy nie mają odpowiedniego pokarmu.

Nie lepiej funkcjonowały koleje. Pociągi sanitarne zatrzymywano godzinami, by przepuścić towarowe, a potem maszynista pędził nie zatrzymując się na stacjach, gdzie należało zaopatrzyć się w wodę i żywność.

Gdy wszystkie te okropności, wykryte przez część prasy, spowodowały proces sądowy, władze i przekupiona prasa zdołały zatrzeć mnóstwo spraw potwornych.

Widzimy, jak okropną klęską staje się wojna tam, gdzie zbrodnicze kliki i partje zdołają uczynić z niej przedsięwzięcie dochodowe i partyjne, i jeśli nie jest ona drobiazgowo przygotowaną. Wojna, nawet wygrana, staje się w takich warunkach klęską moralną i hańbą. Tak było w Ameryce przed 30 tylko laty. Ludzie wcale nie starzy, 50 letni, dobrze pamiętają te wypadki.

P. Żukowski.

Najmocniejszy człowiek naszej epoki - Clemenceau

Clemenceau jest niezwykłą postacią. Cechuje go tytaniczna siła, służąca w różnych epokach jego życia wręcz przeciwnym celom. Lekarz, poświęcający się pogromom rządów i propagandzie antyklerykalnej. Socjalista, międzynarodowiec, rozbrojeniowiec, który organizuje i doprowadza do końca najstraszliwszą wojnę. Samotnik, gardzący ludźmi, powtarzający słowa Ibsena, że największym człowiekiem jest człowiek najbardziej samotny, — i zarazem płomienny patrjota, z ust którego padają wzruszające słowa: „nie myślałem, że tak kocham Francję". Podżega do strajku powszechnego, a gdy mając lat 65 zostaje ministrem spraw wewn., tłumi krwawe rozruchy robotnicze i chłopskie, nie dopuszcza do demonstracji I. V. 1906. Jest skrajnym radykałem zamłodu, a kocha się w starożytności, zagłębia się w Ajschylosie, podziwia patrjotyzm Demostenesa. Jakobin czystej wody, adorator Rewolucji, nie lubi jednak tłumu, gardzi zaszczytami i odznakami. Chce pozostać samotnym i za życia i po śmierci, nie dopuszczając tłumu do udziału w swym pogrzebie. Przez długie lata żądał zniesienia Senatu i godności prezydenta. Sam został senatorem i zgodził się w r. 1920 kandydować na prezydenta.

Odczuł straszliwą urazę, gdy został zwyciężony przez rywala Deschanela. Nawet L. George, zdumiony niepowodzeniem wybawiciela Francji, rzekł: „Stanowczo, demokracje nie rozumieją, co to jest dług wdzięczności". Cóż dziwnego, że ludźmi gardził, mówił o nich

oprysklliwie, pielęgnował róże, a jednak uczynił tyle, by pogruchotać katów ludzkości, Prusactwo! A miłość kraju miał tak wielką, że mając 82 lat rusza w końcu 1922 r. do St. Zjedn., objeżdża liczne miasta, wygłasza mowy, przekonywujące Amerykanów o szkodliwości ich obojętności dla Europy. Pomogli wygrać wojnę, nie pomagają zorganizować pokoju, Niemiec zaczyna ponownie kpić...

Wreszcie ostatnia zachwycająca sprzeczność: czas nie posiadał władzy nad tym człowiekiem, który w 87 roku życia pisał interesujące książki. Był on najmłodszym starcem ludzkości. Karjerę swą zaczął, w 30 r. życia, zwalczając okrucieństwa komunistów, którzy w r. 1871 opanowali Paryż. Wybrany posłem do Zgromadzenia Narodowego nie godzi się na warunki pokoju z Niemcami, nie chce odstąpić im Alzacji. Jak Danton jest rewolucjonistą i patrjotą zarazem i nienawidzi wrogów ojczyzny. Komuniści zarządzają aresztowanie Cl. lecz on ratuje się ucieczką. Po stłumieniu Komuny rząd wytacza mu proces o niezapobieganie mordom politycznym. Uniewinniony pojedynkuje się z oskarżycielami, za co odsiaduje karę więzienia. Przez lat 5 jest obierany do Rady Miejskiej, w l. 1875-76 jest Prezydentem Paryża. Obrany ponownie do Izby w r. 1876 przez lat przeszło 30 prowadzi nieubłaganą walkę polityczną, powodując śmiertelną nienawiść niezliczonych przeciwników, miażdżonych i duszonych bez pardonu przez straszliwego „Tygrysa“. Jako wódz radykałów zwalcza od r. 1877 monarchiczne minwo ks. Brogliego i obala je w r. 1879, czem zyskuje rozgłos w całym kraju. W r. 1880 zakłada dziennik „Sprawiedliwość“, organ naczelny radykałów, który w okresie prezydentury Grevyego szybko urabia Cl. sławę pogromcy rządów, unikającego objęcia władzy. Cl. energicznie zwalcza ryzykowną politykę kolonjalną Jul. Ferryego w Indochinach i po porażce wojsk franc. w Tonkinie w r. 1885 obala ten rząd. Uchyla się znów od objęcia władzy i popiera prawicę, która tworzy gabinet Freycineta w r. 1886. W ten sposób staje się odpowiedzialnym za powierzenie teki spraw wojsk. Boulanger‘owi, który ledwo nie dokonał przewrotu monarchistycznego. Gdy się wykryły te dążenia ambitnego generała, Cl. rozpoczął z nim walkę zaciętą wbrew opinji części radykałów, co wywołało rozłam w stronnictwie. W r. 1887 Cl. przyczynił się wainie do ustąpienia prezydenta Grevyego, gdyż wykrył skandaliczne afery, dotyczące go. W tym okresie, gdy osiągnął największe wpływy, zaczął doznawać niepowodzeń. Oskarżony przez opinję o udział w niecnej aferze Panamskiej, stracił część swej reputacji.

Gdy się zaczęła przyjaźń między Francją a Rosją, występuje wrogo przeciw przymierzu z caratem, czem jeszcze powiększa swą niepo-

pularność, gdyż opinja francuska słusznie widziała w carze jedynego sojusznika przeciwko Niemcom. Niechęć ku dziwakowi i szkodnikowi tak się wzmogła, że podczas wyborów w r. 1893 przepadł po 17 latach czynnego udziału w parlamencie. Oddaje się dziennikarstwu, z zapałem pogrąża się w sprawę Dreyfusa, Żyda oficera, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Staje, oczywiście, po stronie Żydów i broniącego ich pisarza E. Zoli, zwalcza nacjonalizm i antysemityzm. Po 20 latach kierownictwa dziennikiem „Sprawiedliwość“ zakłada tygodnik „Blok“, a po 2 latach znów dziennik „Jutrzenka“, w którym wymaga wznowienia procesu Dreyfusa i rozdziału kościoła od państwa. W marcu 1906 pada gabinet Rouviera na skutek rozruchów, spowodowanych obejmowaniem przez urzędników gmachów kościelnych i inwentarza świątyń. W rządzie Sarriena Cl. objął w r. 1906 tekę min. spraw wewn. Przewidując wojnę z Niemcami, mądrzeje, zrywa z Jauresem i socjalistami, miażdży anarchję. W październiku zostaje premjerem i prawie przez lat 3 (do lipca 1909) kieruje polityką kraju, nie zważając na ataki lewicy. Doprowadza do zawarcia przymierza z Anglją, pokazuje mocną rękę Niemcom, którzy próbowali go sterroryzować, prowokując zajście w Marokko, które polegało na tem, że niemieccy żołnierze francuskiej legji cudzoziemskiej, podbechtywani przez ajentów konsula niem. udali się do portu z zamiarem ucieczki na statku niem., który ich oczekiwał. Oficerowie franc. kazali aresztować buntowników. Konsul wystosował protest, powołując się na przywileje konsularne. Berlin przybrał groźną postawę. Ambasador niemiecki w Paryżu zagroził Cl. wyjazdem, na co otrzymał odpowiedź: „Chciałbym wiedzieć którym pociągiem zamierza odjechać Jego Ekcelencja, bym mógł pożegnać Ją na dworcu“. Niemcy zmiękli, zgodzili się na rozpatrzenie sprawy, przez trybunał Haski, który przyznał słuszność Francji. W r. 1909 po kłótni z min. wojny Delcassé z powodu floty, Cl. ustąpił Briandowi ster rządów.

W r. 1911 został senatorem i członkiem komisyj Spraw Zagran. i Wojskowej. Starannie obserwował bieg spraw w Europie, zwłaszcza knowania niemieckie Wglądał uważnie w stan siły zbrojnej franc. Przekonany, że Niemcy szykują się do wojny, był pełen obawy, że Niemcy zaskoczą Francję nieprzygotowaną. 10. II. 1912 r. wygłosił w Senacie mowę, zaznaczając, że „Niemcy przedewszystkiem myślą o potędze i skupiają całą uwagę na tem, jak zużytkować swą siłę. „W dziennikach ich ciągle czytam o zamiarach najazdu na nas i wyduszenia olbrzymiej konstytucji“. Cała prasa wychowuje naród niem. w przekonaniu, że powinniśmy zapłacić koszta budowy nowej floty niemieckiej.“ Senat jednak nie brał na serjo tych ostrzeżeń. Wówczas

(5. V. 1913) Cl. zaczyna wydawać dziennik „Wolny człowiek“, w którym codziennie bije na alarm. W Nr. 1 pisze: „Nasze porażki (1870 r.) spowodowały to, iż stale jesteśmy zagrożeni przez najstraszliwszą armję świata. Chcemy jednak żyć, naród ma prawo wymagać od swej armji największej sprawności.“ 25. V. 1913 czytamy: „W wojnie nieuniknionej z Niemcami w grę wchodzi nic innego jak życie lub śmierć Francji.“ 14. VI.: „Niemcy mają jedyny cel — zmiażdżyć Francję.“ Tylko bezwzględnie ograniczony rząd może nas zapewnić, że jesteśmy przygotowani do wojny.“ 6. III. 1914: „Niech Niemcy zaatakują nas, kiedy zechcą. Przekonają się wkrótce, co znaczy siła moralna w obronie dobrej sprawy, męstwo i należyte przygotowanie.“ Czepia się każdej sprawy, kwestji alzackiej, bezmyślnych krzykactw pacyfistów, nieudałych prób porozumienia się z Niemcami, aresztowania przez nich publicystów alzackich, — by wzbudzić w swym narodzie ducha czujności. Na wiosnę 1913, gdy staje się aktualną sprawa przedłużenia służby wojskowej do 3 lat, Cl. namiętnie broni tej reformy. Gdy min. wojny wyraził w Senacie mniemanie, że chociaż Niemcy prześcigają Francję w produkcji środków niszczenia, jednak siła moralna jest rzeczą ważniejszą i przy jej pomocy mniej skuteczna broń może zadawać wspaniałe ciosy, oburzony Cl. krzyknął: „A więc czemuż Pan nie każe zakupywać łuków zamiast karabinów?“

Tyle krewkości i bólu patrjotycznego zawierała dusza 73-letniego człowieka, gdy nadszedł krwawy sierpień 1914 r. W ciągu pierwszych 3 lat wojny tryb życia jego był taki: Wstawał o 1 lub 2 w nocy, by 3 lub 4 godziny intensywnie pracować nad artykułem do swego dziennika, od 6—7 robił gimnastykę, spożywał śniadanie i przyjmował tłum interesentów. Następnie załatwiał się z olbrzymią korespondencją — 100 do 200 listów ze wszystkich zakątków Francji, dzięki czemu trzymał rękę na pulsie życia narodowego. Po obiedzie, który często składał się z kotletu i owoców, ruszał na posiedzenie dwu niezmiernie uciążliwych komisji Senatu w obecności ministra obrony narodowej. Wieczorem niezmordowany starzec udawał się w samo serce Paryża do swej redakcji, przeglądał swój artykuł, czytał wieczorne dzienniki, konferował z współpracownikami i korespondentami. O g. 20 wracał do domu, jadł kolację, udawał się do snu. Mieszkanie z 3 pokoi zawalone książkami, mieściło się na parterze od strony podwórza. Od frontu był ogródek z różami i japońskiemi drzewkami. W tem zacisznem ustroniu patrjota walczył o ratunek Francji i otrzymywał ciosy od idjotycznej cenzury, która kaleczyła potwornie jego artykuły. Już we wrześniu 1914 „Wolnego człowieka“ zawieszono. Ukazał się „Człowiek w kajdanach“ — który niestrudzenie wciąż dowodził, że należy

zmobilizować całą młodzież i natężyć wszystkie siły, by sprawność techniczna dorównała ofierze krwi. Napadał na niedbalstwo władz, małą produkcję w fabrykach armat, karabinów i pocisków, na złe zaopatrzenie szpitali. Bezlitośnie piętnował małoduszność i apatję. Ciągle przekonywał, że pojęcia i nałogi czasów pokoju muszą zniknąć gdy toczy się walka o życie. Władze cywilne i wojskowe bały się go i nienawidziły, zachęcając cenzora do represji. Cztery miesiące — aż do objęcia władzy — Cl. codziennie staczał walkę z cenzorem. Nadewszystko panowało w nim pragnienie wytworzenia woli do zwycięstwa, gdyż w osłabionym kraju zaczęły się szerzyć słabość, niepewność, pacyfizm. On pierwszy zrozumiał, że nadszedł czas stoczenia walki z tem niebezpieczeństwem, że dość pisania o tem w dzienniku i mówienia na poufnych sesjach różnych komisyj. 22. VII. 1917 w mowie senackiej napadł Cl. na Malvy, min. Spr. Wewn., którego nawet przyjaciele uważali za zbyt pobłażliwego dla zdrajców i tchórzów. „Minister chce zaskarbić robotników, lecz nie umie odróżnić zdrajców od tych, co pracując na fabrykach, spełniają swój obowiązek względem Ojczyzny. Toczy się wojna, Niemcy w pobliżu Paryża, duch i moralność kraju zachwiane a wy się bawicie w przestrzeganie formułek prawnych, dobrych dla czasów zwykłych, i wyznaczacie zbrodniarzom grzywny po 15 do 300 franków! Musimy mieć spokój wewnątrz, by żołnierz mógł bić się należycie.“ We cztery miesiące potem Cl. powołano do władzy, której on nigdy nie pragnął. 76-letni tytan zrozumiał, że chodzi o zwycięstwo lub śmierć. Sytuacja była bardzo poważna, pomimo urzędowych zapewnień o bliskiem zwycięstwie i o dobrem położeniu na frontach, — było źle, zapasy były na wyczerpaniu, nie widać było wyjścia. Prezydent Poincaré powołał Cl. na ratunek Francji, gdyż uważał go za uosobienie walki śmiertelnej. Trudno o mniej podobnych ludzi niż napastliwy wybuchowy Wandejczyk Cl. a rozważny, ścisły, chłodny Lotaryńczyk Poincaré. Cl. miał moc nieprzejednanych wrogów, gdyż zadawał w ciągu swej długiej karjery ciosy straszliwe, miażdżył nieubłaganie swych przeciwników i obalił 18 rządów, jednak teraz wszyscy cieszyli się, że objął ster Minist-wa wojny w sformowanym przez siebie 16. XI. 1917 Rządzie Zwycięstwa; był więc jednocześnie premjerem i po niespełna roku doczekał się tego Zwycięstwa. 20. XI. 1917 wystąpił w obu Izbach z deklaracją, która brzmiała jak cięcia mieczem: „Wszystko dla Francji, ociekającej krwią, wszystko dla świetnego zwycięstwa prawa. Musimy przebywać z żołnierzem, z nim cierpieć, pomagać mu w walce. Wyrzec się wszystkiego, co nie jest Ojczyzną. Nadeszła godzina, w której musimy być tylko Francuzami; z dumą stwierdzamy, że to starczy. Niestety nie brak zbrodni popełnianych

przeciw Francji; wzywają one o szybkie ukaranie. Nie wykażemy słabości. Nie będzie więcej kampanji pacyfistycznej; nie będzie intryg niemieckich. Nie będzie ani zdrady, ani pół-zdrady. Będzie wojna i tylko wojna. Nie dopuszczę, by nasze armje były wzięte we dwa ognie!" W uniesieniu proroczem Cl. rzucał drżącej ze wzruszenia sali słowa ostatnie swej deklaracji: „Nadejdzie dzień gdy po całym kraju od Paryża do zapadłej wioski, sztandary nasze zwycięskie będą witane burzą oklasków. Sztandary przesiąknięte krwią i łzami, podarte przez pociski, sztandary będące jakby zjawą wspaniałą naszych wielkich synów poległych na pobojowiskach."

Depcąc jadowite gadziny zdrady i tchórzostwa, wielki starzec wzbudził w swym narodzie zaufanie we własne siły i przekonanie, że tak długie męczeństwo nie pójdzie na marne. Naród poprostu się przeobraził pod wpływem nadzwyczajnego wzmocnienia wiary i stanowczości. Żołnierze podwoili swe wysiłki. Napróżno państwa centralne zadawały straszliwe ciosy lub wyciągały rękę z gałęzią oliwną. Cały naród pragnął zwycięstwa. Gdy Niemcy w marcu 1918 przerwali front, oddawna uświadamiana konieczność zjednoczenia wszystkich operacyj w jednej ręce stała się koniecznością. Sprawa jednak była b. delikatna, gdyż Anglicy słyszeć nie chcieli o podporządkowaniu swej armji obecnemu wodzowi. 3. IV. 1918 L. George oświadczył Francuzom, że jeśli nawet ang. Min. Wojny zgodzi się na to, parlament nigdy nie uzna tego zarządzenia. Generał Modacq podpowiedział Cl. szczęśliwą formułę: „Rządy brytyjski, francuski i amerykański powierzają generałowi Fochowi strategiczne kierownictwo działań wojennych." Ujawniła się dziwna potęga słowa! Uniknięto wyrazu „wódz naczelny", ale stanowisko to zostało stworzone. Dzięki temu Niemcom nie udało się oddzielić armji franc. od ang.; czekała ich porażka. W kilka dni potem austr. minister Czernin puścił pogłoskę, że Francja zamierza rozpocząć układy. „Austrja ma zgniłe sumienie" — była odpowiedź Cl. W maju Niemcy zadali znów wielki cios na „Drodze Pań". Francuzi cofnęli się do Marny. Niemcy byli znów w pobliżu Paryża jak w r. 1914. Rozpoczęła się zjadliwa krytyka zarządzeń naczelnego dowództwa. Posłowie, wymierzając ciosy Fochowi i Petainowi, dążyli do obalenia premjera. Ten z zimną krwią przeciwstawił się burzy w parlamencie 4. VI. 1918 i oświadczył: „Nasi żołnierze posiadają oficerów, którzy pod każdym względem są ich warci." Nie pozwolił na indagowanie generałów. „Jeśli tego chcecie, to możecie spędzić mię z tej trybuny. Tknąć generałów nie pozwolę. Zwyciężymy, jeśli władze publiczne będą na wysokości zadania. Co do mnie — będę się bił przed Paryżem, w Paryżu, za Paryżem!" Tem wystąpieniem zdusił intrygi, ponownie

wykazał niezłomną wolę, zahartował duszę narodu, który był coraz pewniejszy zwycięstwa, pomimo, że co noc niem. lotnicy burzyli bombami całe szeregi domów, trafiali nawet w gmach Min. Wojny. „Grube Berty" ciskały z olbrzymiej odległości potworne pociski, niszczące kościoły i szpitale. Całe miasta i departamenta były pogrążone w męce, a jednak opór wciąż tężał. W sierpniu Cl. nadaje Fochowi godność Marszałka Francji. 8. XI. Min. niem. Erzberger udaje się do Focha z prośbą o rozejm. 11. XI. Niemcy kapitulują. Jakież było zdumienie przyjaciół niezłomnego człowieka, gdy on wyznał im, że do 18. VII. 1918 sam nie wierzył w zwycięstwo. Jaką siłę ducha miał ten człowiek, gdy pożerany zwątpieniem, nikomu o tem nie mówił, niweczył małodusznych i intrygantów, wmawiał we wszystkich z nieodpartą mocą, że chwila zwycięstwa nadejdzie!

Po wojnie nadeszły trudne miesiące układów z przyjaciółmi w Wersalu. Z entuzjazmem Cl. nieraz zmusza Wilsona i L. George'a do przyjęcia swych poglądów. Jednocześnie trzeba było przypilnować rozbrojenia Niemców i poradzić sobie z niezadowoleniem parlamentu, który czuł się dotkniętym za niedopuszczenie do obrad nad warunkami pokoju. W tym też czasie została dokonana tytaniczna praca nad demobilizacją armji, przeprowadzeniem nowych wyborów do parlamentu, objęciem Alzacji i Lotaryngji i wyprzedaniem składów intendenckich. Na żądanie Cl., który był prezesem konferencji pokojowej, pokój został podpisany w Zwierciadlanej Galerji Wersalskiej, gdzie w r. 1871 na żądanie Bismarka Wilhelm I został ogłoszony cesarzem Niemiec wśród tłumu królów i książąt, promieniejących butą zwycięzców. Cesarstwo zostało pogrzebane na tem samem miejscu, gdzie przed 48 laty ono się urodziło w krwawych łunach pogromu Francji.

Cl. polecił I. Cambonowi powitać delegację niem., przybyłą do Wersalu. Cambon był ambasadorem w Berlinie w chwili wybuchu wojny a Niemcy maltretowali go z niesłychaną pychą. „Należy się im, były słowa Cl., by teraz spotkali Pana tu". Obrady wersalskie nie szły całkowicie po myśli Cl., ktory pragnął odbudowania Francji w granicach uznanych przez Kongres Wiedeński po pierwszej abdykacji Napoleona. Przedstawiciele oskarżali za to Francuzów o imperjalizm. Lewica gryzła Cl. za rzekomy militaryzm, prawica wytykała mu obojętność względem Rzymu. 20 stycznia 1920 r. rząd Cl. upada i on wyjeżdża do Indji, gdzie studjuje starożytną kulturę tego kraju, która interesowała go oddawna; poluję na tygrysy, podejmowany wspaniale przez swych angielskich przyjaciół, podróżuje po całym kraju. W Paryżu delektuję się swemi książkami i różami, zagłębia się w Ajschylosie, lecz

w roku 1922 odbywa podróż do Stanów Zjednoczonych, gdzie wygłasza szereg mów w obronie interesów Francji.

W r. 1925 mając 84 lat, pisze książkę o Demostenesie, uważając, że należy zapoznać ziomków z człowiekiem, który nie pozwolił Ateńczyków zdradzić samych siebie. Z powodu śmierci Cl. pewien Niemiec pisał, że gdyby Niemcy mieli takiego człowieka, zwycięstwo byłoby im zapewnione.

My Polacy możemy również powiedzieć sobie: „Jeśli wśród nas zjawi się podobny człowiek podczas zbliżającej się nieuniknionej wojny z Niemcami, zwyciężymy!"

P. Ganżyński.

Co piszą o nas Niemcy

Niemieccy historycy zawsze byli w służbie polityki. Barbarzyński kult państwa jako uosobienie siły, cechował Mommsena i Treitschego. Jednak nigdy jeszcze nienawiść tak nie wypaczała umysłów i charakterów, jak dziś. Nie ma tych bredni, którychby o Polsce nie napisano w „naukowych" wydawnictwach. Jest to objaw groźny, gdyż książki niemieckie są czytane przez miljon cudzoziemców, którym przeciwstawić nie możemy swoich opracowań. W niegdyś poważnym „Historycznym Kalendarzu" Schultteissa na r. 1922 czytamy na str. 257:

W procesie Fedaka, który dokonał zamachu na Piłsudskiego ujawniło się, że polskie wyprawy karne wsposób niesłychany torturowały chłopów na Huculszczyźnie; zmuszono ich m. in. wytoczyć własną krew do czapek i pić „za Ukrainę". Traktowanie jeńców ukraińskich w polskich obozach, które powszechnie są nazywane „obozami śmierci", było tego rodzaju, że ze 100.000 Ukraińców przeszło połowa zmarła."

Trudno wyobrazić sobie bardziej łajdackie łgarstwa w „naukowem" dziele. Zastanawia też ta okoliczność, że ten rocznik za r. 1922 wydany został dopiero w roku 1927; więc wiadomości powyższe drukowane w ośm lat po zawarciu traktatu wersalskiego, kiedy umysły mogły już chyba dostatecznie ochłonąć, a nie wnet pod świeżem wrażeniem pogromu w atmosferze bolesnego rozgoryczenia. Cała robota antypolska prowadzona jest przez niemieckich uczonych na chłodno, z całkowitem wyrachowaniem.

Najpoważniejsze czasopismo niem. „Histor. Zeitschrift" niemal całkowicie nas bojkotuje. W ostatnim zeszycie tegorocznym (Tom 141, cz. I) na kilkadziesiąt recenzji przypada tylko jedna o polskiej pracy i o francuskiej książce Lednickiego „Puszkin i Polska". Znana metoda niemiecka „zabijanie przeciwnika przemilczaniem" (todtschweigen) przerywana jednak bywa wylewem szału szowinistycznego. Za przykład służy recenzja o tej właśnie książce. Autor, J. Pusino, chwali autora za znajomość rzeczy, lecz wnet nazywa go ślepym szowinistą, który sprawia komiczne wrażenie, bo uważa za poniżające Puszkina jego polakożercze wiersze. Czyż Puszkin, poddaje Pusino, nie miał prawa nienawidzieć Polaków, przecie oni za Jana Kazimierza popełniali tyle okrucieństw nad ludnością rosyjską, jak świadczy współczesny Francuz hr. Gramont, drwi z poglądów Lednickiego, który russomanję Francuzów w w. XVIII. uważa za chorobę, a moralne poparcie, udzielone przez nich Polsce za dowód

kultury i uczuć humanitarnych. „W oczach autora, pisze Pusino, Polska jest ojczyzną prawdziwej wolności, jest przeciwniczką wszelkiego ucisku. Autor jest dumny z rycerskiej wielkoduszności Polaków i t. p. Właśnie w naszych czasach podobne „historyczne" odtwarzanie rzeczy budzi odrazę w bezstronnym czytelniku." Musimy zaznaczyć, że bezwstydne kopanie powalonego przeciwnika, podłe podbechtywanie tyranów i katów do mordowania naszej Ojczyzny było uważane przez porządnych Rosjan za haniebną kartę w życiu Puszkina, którego wogóle trudno obronić przed oskarżeniem o pornografję i bluźnierstwa, pomimo, że niewątpliwie był pierwszorzędnym genjuszem, Puszkin miał marny charakter i nawet sam to przyznawał. Więc nie poraz pierwszy widzimy, że Niemiec jest bardziej Moskalem knutowładnym, niż sami Rosjanie — przedewszystkem w stosunku do nas. Pomijając milczeniem, lub pisząc w tak bezczelny sposób o naszych autorach, uczone pismo niem. rozwodzi się nad płodami historyków bolszewickich. Właśnie Żydzi recenzenci nie omijają sposobności uwydatnienia prac Żydów moskiewskich, jak to czyni w tym samym zeszycie Epstein z powodu wydanej w Moskwie książki Nieusychina, „O ustroju społecznym Germanów". Podobny stosunek niem. „uczonych" do nas powoduje bardzo niebezpieczne dla nas skutki, gdyż Anglja, Ameryka, kraje Skandynawskie, Holandja przedewszystkiem na niemieckiej literaturze się kształcą i wyrabiają swe opinje. Niemało młodzieży z tych krajów kształci się na uniw. niem. i podpada całkowicie wpływowi Prusactwa. Może to odbić się fatalnie w dziedzinie politycznej. Należy nam poważnie się zająć przeciwdziałaniem.

P. Żukowski.

Pieprz i król portugalski

Człowiek średniowieczny spożywał dużo mięsa i znał mało przypraw i sosów. Organizm, odżywiany jednostajnym pokarmem, reagował dotkliwie, zjawiały się niestrawność, ból głowy, wrzody, brak apetytu. Trzeba było na gwałt starać się o urozmaicenie pożywienia, przedewszystkiem o przyprawy korzenne, które odbierały mięsiwu mdły smak i pobudzały trawienie i apetyt. Już Alaryk cenił pieprz i zażądał podczas oblężenia Rzymu w 410 r. okupu w postaci kilku tysięcy funtów tego specjału. Gdy drogi handlowe, któremi sprowadzano korzenne przyprawy z wysp indyjskich, zostały zajęte przez Osmanów, wypadało szukać dróg morskich do Wonnych Wysp Zundajskich i Molluków. Na przełomie w. XV. i XVI. cały handel pieprzem został skoncentrowany w Lizbonie w Domu Indyjskim i Gwinejskim. Do tego gmachu przywożono opieczętowane skrzynie z Kalkutty lub Kananoru, gdzie nabywał je ajent króla Portugalji i pilnował załadowania na statki. Ajent ów prowadził handel zamienny, płacąc towarami, przywiezionymi z Portugalji. Kupcom prywatnym też pozwalano czynić zakupy w Indjach pod warunkiem odstąpienia królowi połowy pieprzu i od jednej czwartej do dwudziestej innych towarów. Król stawał się pierwszym kupcem pieprzowym swego kraju. Sprzedawał swój towar kupcom prywatnym za gotówkę lub otrzymywał wzamian miedź, ołów, cynę i inne materjały, które były potrzebne do budowy statków, również rtęć, zboże, korale, sukna. Rachunki swych dostawców, nawet nadwornego drukarza, król opłaca pieprzem. Proponuje Hiszpanom przyjęcie pieprzu jako posagu swej siostry, którą ma wydać za królewicza hiszpańskiego Lisbona, a przedewszystkiem król, jest głównym dostawcą pieprzu na całą Europę. W r. 1503 na wybrzeżu Malabarskiem naładowano dla Lisbony 26 000 kwintali pieprzu.

Pozatem przywożono w niebywałych ilościach środki lecznicze, kamienie drogocenne, perły, perfumy i tkaniny lśniące.

Drugiem źródłem bogactwa królów Lusitanji staje się cukier, który w wiekach średnich był uważany za lekarstwo i niemal na wagę złota sprzedawany w aptekach; dopiero teraz sprowadzano go w większych ilościach z krain, obfitujących w trzcinę cukrową. Ceny jednak były b. wysokie, monopolowe i wywoływały niezadowolenie. Dynastja zwróciła się do znakomitego Erazma z Rotterdamu, prosząc go o uzasadnienie prawa swego do tego monopolu, jednak prawy humanista śmiało odpowiedział, że obecnie cukier stał się droższym niż dawniej, gdy go było znacznie mniej. Skutkiem tej odpowiedzi wypadł z łaski koronowanych kupców. Za przykładem Lisbony król hiszpański odbierał swym kupcom dwie trzecie przywiezionych z za morza złota, srebra i kamieni, od r. 1504 ograniczył się do piątej części. Karol V zaczął pobierać od statków kupieckich opłatę za konwojowanie celem obrony przed franc. i ang. korsarzami. Elżbieta ang. pierwsza oglądała i wybierała sobie skarby, zrabowane Hiszpanom przez Dracke i innych admirałów. W naszej epoce monarchowie unikają tak drastycznych sposobów zbogacenia się, lecz nie gardzą (jak Leopold II Belgijski) utrzymywaniem luksusowych hoteli, domów gry, i t. p przedsiębiorstw.

St. Wesołek.

Położenie międzynarodowe

Po powrocie ze St. Zjedn. Mac Donald chełpił się tem, że mu się udało wciągnąć je w orbitę Ligi Narodów. Tymczasem Pakt Kelloga staje się narzędziem do zniszczenia Ligi N. i do zorganizowania moralnej i materjalnej przewagi St. Zjedn nad światem. Generał Dawes, ambas. tego państwa w Londynie, oświadczył na bankiecie Instytutu dziennikarzy, że najbliższa konferencja morska odbędzie się pod egidą paktu Kelloga i w jego duchu. W ten sposób nietylko nie nastąpiło zbliżenie między Waszyngtonem a Genewą, lecz zachodzi wybitne przeciwstawienie się ośrodka amerykańskiego grodowi nadlemańskiemu. Hoover w mowie w dniu rocznicy zawieszenia broni (11. XI.) wyraźnie zaś zapowiada objęcie kierownictwa ludzkością i odebranie Anglji panowania nad morzami. Zaznaczył, że podczas wojny blokada nie może być dopuszczona, bo nie wolno zagładzać dzieci i kobiety. Zgadza się ta teza z interesami farmerów amer., którzy chcą sprzedawać zboże i podczas wojny. Amerykanie nie dopuszczają żadnych zarządzeń przeciwko napastnikowi, pragną, by tylko siła moralna opinji publicznej wchodziła w grę. W ten sposób przewidziany przez Ligę Nar. bojkot ekonomiczny państwa, które wszczęło wojnę, jakkolwiek sam w sobie jest środkiem całkiem niedostatecznym, zostaje zupełnie wytrącony z jej rąk przez donkiszoterję Amerykanów, którzy zamierzają ugłaskać zbójów z Kremlu czy Berlina moralizatorskiemi słówkami. Na tle tych sielankowych nastrojów potentatów z za Oceanu, tak wierzących w potęgę opinji, dziwnie wygląda potworny budżet wojenny St. Zjedn., wynoszący 730 mil. dolarów, czyli przeszło 2 i pół razy przewyższający cały nasz budżet. Widocznie panowie ci nie mają zamiaru stosować do samych siebie przyjacielskich rad, hojnie nam udzielanych.

W Anglji dojrzewa pod przewodem L. George'a myśl ściślejszego porozumienia się z Ameryką celem ostatecznego opanowania mórz. W tym celu krętacz wallijski zaciekle oskarżał w parlamencie (4. XII.) Francuzów o olbrzymie zbrojenia. Chodzi mu o to, by zmusić Francję do zniszczenia swych łodzi podwodnych i w ten sposób do zdania się na łaskę potęg morskich.

Francja, Ameryka i Anglja, które podpisały Pakt Kelloga, wezwały walczących w Mandżurji Rosję i Chiny, jako uczestników tego paktu, do zachowania swych zobowiązań pokojowych. W odpowiedzi Moskwa zaczęła wściekle wymyślać. Donkiszoterja ukazała swe oblicze. Fantasta uparty Mac Donald uznał ten moment za odpowiedni do nawiązania stosunków dyplom. z najeźdzcami Chin. Odegrywa on rolę wyjątkową w przepowiadanej i zbliżającej się ruinie Wielkiej Brytanji.

A. Siemiradzki.

Metamorfozy moskiewskie

Bardzo charakterystyczną dla rządów bolszewickich jest zmiana liczby i składu ludności Moskwy. Rozrost jej był b. szybki: ze 753.000 w r. 1882 do 1,617.000 w r. 1912. Podczas wojny notujemy dalszy przyrost: w r. 1917 — 2,044.000. Rządy Lenina, niszczące życie gospodarcze, zmuszały moskwiczów do ucieczki na wieś zresztą wzmogła się straszliwie śmiertelność; podczas gdy w r. 1913 wyraża się ona liczbą 24,7 na 1000, w r. 1919 dosięga 45,1. W wyniku siedziba III Międzynarodówki wyludnia się gwałtownie: w r. 1918 ma 1,716.000, w r. 1920 — 1,027.000, czyli tyle co w 1897, tj. przed 23 laty. Gdy Lenin uświadomił sobie w r. 1921 zgubność „czystego komunizmu" i wprowadził „Nep", czyli przywrócił częściowo własność pryw. w miastach i handel pryw., życie ponownie zakwitło jakby pod wpływem różdżki czarodziejskiej. W r. 1923 Moskwa ma 1,511.000, w 1924 — 1755 tys. obecnie przeszło 2 mil., czyli zajmuje 5 lub 6 miejsce w świecie.

Niemniej interesującemi są zmiany w składzie narodowościowym. Ilość Niemców i Francuzów zmalała. Pierwszych było w r. 1897 — 19.000, drugich — 2.860 W r. 1923 liczby te spadły do 803 i 477. Uciekli przemysłowcy, kupcy, pośrednicy, przybyli komuniści i trochę koncesjonerów. Natomiast wzrosła liczba Polaków — (z 9.241 do 17.884), Łotyszów (524 i 11.423), a nadewszystko Żydów (4.887 — 86.171). Łotysze stanowili gwardję Lenina i byli specjalnie uprzywilejowani jako żołnierze, a więc ściągnięci do stolicy. Polacy, jako doskonali urzędnicy, znaleźli zatrudnienie w rozrosłym ogromnie aparacie biurokratycznym Bolszewji; zresztą niebrak wśród nich komunistów, którzy uciekli z Polski, by pracować w Kremlu nad zniszczeniem Ojczyzny i przygotowaniem czerwonego najazdu na nas. Wreszcie prawie 20-krotne zwiększenie ilości Żydów ilustruje wymownie znaną prawdę, niebywałe w dziejach ludzkości wydarzenie: ludność państwa 140 miljonowego została opanowana przez Semitów, którzy w sposób niesłychany zaciążyli nad jej sumieniem, twórczością artystyczną i oświatą, życiem gospodarczem, służbą dyplomatyczną i organizacją wojskową. Jak wpływają te rządy na życie gospodarcze, świadczą 240.000 bezrobotnych w Moskwie (12 proc.) i drugie tyle utrzymywanych na koszt rządu lub społeczeństwa. A więc prawie ¼ część ludności pozostaje nieprodukcyjną! Dane te są urzędowe. (Wsia Moskwa. 1926. s. 8.)

P. Ż.

Jak nas rabowano?

M. Walicki w nr. 3 „Pam. Warsz." opisuje i ocenia wartość zwróconych przez Rosję zabytków. „Uderza szczupły stosunkowo dział broni siecznej (około 40 egz.), ubogi zwłaszcza w broń polską, kilka sztandarów, skromna kolekcja mundurów oraz

pamiątek powstańczych". Pozostało na zawsze w Ermitażu petersburskim 14 przedmiotów z cenną Madonną G. Francji na czele. Są to: 4 zabytki antyczne: fragmenty płaskorzeźb „Herkulesa" i „Dobrego Pasterza", posąg Orfeusza dłuta Canowy oraz szereg obrazów ze zbiorów Sapiehów w Dereczynie -pędzla Ruisdaela, Wouwermana i in. Wzamian za to otrzymaliśmy od Rosjan m. in. „Szczerbiec" (właściwie miecz koronacyjny Łokietka), wieniec gen. Bema, sztandar I legionu i szablę Dembińskiego. Nie wróciły do Polski objekty tak wielkiej, art. i zabytkowej wartości, jak miecz ze zbiorów Radziwiłłowskich w Nieświeżu, weneckiej roboty XVI w., inkrustowany złotem w walki aligatorów i smoków (dar Weneckiej Republiki dla Zygm. I?) i wysadzona klejnotami szkatułka Zygm. I ofiarowana królowi przez Joachima II Hektora Brandenburskiego a będąca arcydziełem norymberskiego złotnictwa XVI wieku.

Blednie nieco, rozrosła do rozmiarów legendy, powieść o wielkich naszych skarbach sztuki, wywiezionych do Rosji. Niejeden mógłby pomyśleć: czy rewindykacja naszego mienia kulturalnego ze Szwecji nie przyniosła by rezultatów w swym artystycznym wyrazie ciekawszych i bardziej pouczających?" Natomiast i w przyszłych pokoleniach będzie budziła zdumienie i wdzięczność olbrzymia praca nad wydobyciem z Rosji zrabowanych zabytków.

Materjały dla historyka kultury naszej epoki

Obok walki byków, boks jest najbardziej barbarzyńskiem widowiskiem w świecie współczesnem. Dwa lata temu w Chicago odbyły się zapasy Tunneya z Dempseyem. Wszystkie bilety w ilości 160.000 zostały rozchwytane. Zainkasowano za nie 3 miljony dolarów, czyli około 26 miljonów złotych. Ogólna suma zawieranych zakładów doszła do 10 miljonów dolarów. Ajencja prasowa zainstalowała specjalną linję telefoniczną długości 145 klm., z której korzystało kilka tysięcy redakcyj.

Wszystko to kupiło się około 30 minutowej walki dwóch dryblasów (90 do 100 kg. wagi) o piekielnej sile. Dwu ludzi walczyło przez 5 minut po 3 minuty każda z całą zaciekłością bez wyraźnej przewagi. Sędzia z trudnością rozdziela rozwścieczonych przeciwników. Po 6-ej rondzie jedno oko Dempseya krwawi i puchnie. Tunney jest następnie powalony na ziemię. W 10-ej rondzie twarz Dempseya zamienia się w czerwoną maskę. Jest zupełnie oślepiony i prawie niezdolny do walki. Pod koniec upada. Oczy jego coraz bardziej krwawią. Czy w tych tępych krwawych łbach bokserskich nie zrodziło się po tej pół godzinnej rzeźni ludzkiej świadomość absurdalności tego, co się działo i uczucie przesytu z tego krwawego, cyrkowego błazeństwa. Biedne smutne ofiary swej epoki otrzymały za te jatki bokserskie „skromne" honorarja: — Tunney miljon, Dempsey 450.000 dol. Oto piękna historja współcz. gladjatorstwa!

„Świat" 1927, N. 41.